

Skrzynecki

Monika Wąs

Skrzynecki

DEMIURG I WIZJONER

© Wydawnictwo WAM, 2018

© Monika Wąs, 2018

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Dariusz Godoś, Magdalena Mnikówska

Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład: Zofia Łucka

Fot. na pierwszej stronie okładki © Zbigniew Łagocki

Indeks: Anna Śledzikowska

Wybór fotografii: Paulina Kaucz

ISBN 978-83-277-1579-1

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: GRAFARTI • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze IGEPA Creamy 80 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Spis treści

Na początek	7
Pan Piotr	12
Rozdział 1. Życie wokół Piotra	16
Pan Piotr	42
Rozdział 2. „Jeszcze nie jestem artystą, dopiero zaczynam”	44
Pan Piotr	71
Rozdział 3. Instruktor amatorskich teatrów	73
Pan Piotr	92
Rozdział 4. Kabaret w pewnej Piwnicy	97
Pan Piotr	121
Rozdział 5. „Deszcz nudy” i bunt	124
Pan Piotr	145
Rozdział 6. „Zamienić Kraków w najweselsze miasto świata”	148
Pan Piotr	173
Rozdział 7. Otoczyć się murem przyjaciół	174
Pan Piotr	204
Rozdział 8. Demiurg	208
Pan Piotr	232
Rozdział 9. Wieczny tułacz...	236
Pan Piotr	254
Rozdział 10. „Duma i ozdoba miasta Krakowa”	256
Koniec podróży. „Poetycko żył na tej ziemi”	280

Przypisy	293
Kalendarium	302
Bibliografia	306
Filmografia	309
Indeks osób	311
Źródła zdjęć	317
Rozmówcy	318
Podziękowania	319

Na początek

Posłuchajcie!

W imieniu Piwnicy pod Baranami witam państwa serdecznie! W tej chwili hałas dochodzi z małej niszy, która jest obok sceny, scena jest pokryta aksamitem, wiszą także czarne kotary, a na sklepieniu gotyckim zawieszono liny. Ten hałas to właśnie hałas dochodzący z niszy, aktorzy schodzą się powoli. Jest już Zygmunt Konieczny, przyszedł Święcicki, jest Zachwatowicz, Marek przyszedł także, jest już Krzysio Litwin, przyszła Zającówna Marysia, a to jest Irena Wiśniewska. Ludzie już siedzą, właściwie goście nasi, i czekają od godziny na przedstawienie, które za chwilę się zacznie. Zostańcie z nami dwie godziny, a może dłużej. Życzymy wam miłej zabawy! A, przyszedł Zbyszek Paleta, są już kompozytorzy: Radwan i Andrzej Zarycki¹.

Prosimy o oklaski dla tych, którzy za swoje marne dwadzieścia pięć złotych siedzą, i tych, którzy za swoje jeszcze marniejsze dwadzieścia pięć złotych stoją².

Witamy, witamy! Słuchajcie, podobno jest pan doktor Sowa z doktorową Sową. Serdecznie witamy pana doktora Sowę i jego żonę³. Serdecznie witam matkę Dymnego – panią Dymną, witam matkę naszego kolegi, panią Penderecką, oklaski⁴.

Słuchajcie, słuchajcie! Czekamy na naszego laureata miejscowego, nie miejscowego, ale Mrożka. Jak nie przyjdzie, to zachniemy. Na wódeczkę zapraszamy! Może nie przyjdzie, ale lepiej, jakby był. Jest Tadeusz Łomnicki na widowni, który jest tak wspaniałym aktorem, że mógłby zagrać Mrożka. Dzisiaj się sensacyjnie zapowiada noc. Wszystkich będziemy witać po kolei. Jak nie będzie Mrożka, to trudno i darmo. Po raz pierwszy pokażemy mu naszą wersję sztuki, to jest Profesora.

Musicie zgasić światło. Naprawdę. Pan Mroźek musi się wyśpać. Pierwszy rząd już świadczy o randze tego wieczoru. Pierwszy raz po trzydziestu latach pan Mroźek jest tutaj ze swoją żoną. Zaraz rozpoczniemy, tylko błagam, zgaście światło, żeby on mógł odpocząć trochę⁵...

Teraz słuchajcie, ta muzyka była za wasze marne pieniądze, za dwadzieścia złotych, teraz jeszcze za złotówkę wam nagramy, reszta będzie za darmo, więc darowanemu koniowi się w zęby nie patrzy, więc co zrobimy, to zrobimy, i tak państwo zwyciężą, bo co teraz za darmo w Polsce? Za wszystko trzeba płacić. Za pół godziny to ja już tak będę mówił, że państwo w ogóle umrą ze śmiechu, czy jesteście weseli czy nie. Nam nie zależy, proszę państwa⁶. Palcie i pijcie, co macie. A jak nie macie, to przyniesiecie z meliny⁷...

Słuchajcie, szanowni, a teraz wielka zagadka, wielka niespodzianka dla was, szanowni, którzy doczekaliście tak późnej pory i późno będziecie pić szampana za zdrowie naszych wspaniałych gości. Ale zanim to wszystko zrobicie, posłuchajcie nieznannej jeszcze piosenki Preisnera Zbigniewa, tego wybitnego kompozytora. O, pani Binoche tu siedzi, jego aktorka, i mówi: jak pięknie, jak miło mi tu spać w tych pięknych warunkach⁸...

Idźcie do domu i niech was Bóg strzeże i milicja!

* * *

Rozpoczęliśmy od zapowiedzi złożonej z fragmentów kilku wieczorów prowadzonych przez Piotra Skrzyneckiego. Chciałam zaprosić nas wszystkich do Piwnicy pod Baranami, wprowadzić w świat wykreowany w dużej mierze dzięki jego talentowi. Bez artystów żaden wieczór Piwnicy by się nie odbył, ale czy bez obecności „zapowiadacza” w ogóle by się zaczął?

W swej opowieści o Panu Piotrze – jak często zwracali się do niego nawet bliscy przyjaciele, a taka oficjalna forma tytułowania była wyróżnieniem – chcę oddać także głos jemu samemu. W końcu Piotr Skrzynecki ciągle zasiada w ulubionym barze Vis-à-vis na krakowskim Rynku (ściśle mówiąc,

siedzi tam jego pomnik). Żeby to zrobić, skorzystałam z jego licznych wypowiedzi w wywiadach prasowych, radiowych i telewizyjnych.

Rozdziały książki będą rozwinięciem jego własnych opowieści. Zdecydowałam się na to, gdyż życie naszego bohatera było mocno nietypowe, a on sam umacniał tę swoją legendę. Skrzynecki nigdy nie pracował etatowo, nie stworzył też w zasadzie żadnych dzieł, jego geniusz ujawniał się w kreowaniu własnego życia i życia innych oraz w przetwarzaniu szarej rzeczywistości w fantastyczną przygodę.

Pewnej nocy po sobotnim programie kabaretowym Piotr Skrzynecki z Tadeuszem Kwintą, aktorem i artystą kabaretu, wyszli z Piwnicy na Rynek. Wokół było czarno. W tych czasach, kiedy prawie wszystkie lokale i sklepy zamykano o siódmej wieczorem, o tej porze Kraków jawił się jako ponure, opustoszałe miejsce. Całe życie gasło wraz z kilkoma ostatnimi sklepami i lokalami, kiedy wyłączano w nich światło.

– Wiesz – powiedział Piotr do Tadeusza, memłając u ustach żarzącego się papierosa – życie to trzeba umieć sobie reżyserować.

„Wydaje mi się, że Piotr podchodził do życia jak do materiału scenicznego – wspomina tę scenę sprzed kilkudziesięciu lat Kwinta. – Widział świat jako sztukę”.

Zamierzam w tej książce opisać dziesięć światów Piotra. W każdym z dziesięciu rozdziałów pokażę jakiś aspekt jego życia lub jego relacji ze światem.

Dzieciństwo i wczesna młodość Piotra zostały już opisane przez Joannę Olczak-Ronikier w książce *Piotr* (Kraków 1998), ta sama autorka pisze też o kabaretowej działalności Skrzyneckiego w monografii *Piwnica pod Baranami, czyli Koncert ambientnych samouków* (Warszawa 1994). Aby moja opowieść była kompletna, także w niej pojawi się dzieciństwo Piotra, ale jako opis życiowego startu, zaczynu, który uformował Piotra. Przede wszystkim skupiam się bowiem na krakowskim okresie życia Skrzyneckiego.

Z Krakowem związał się z wyboru i z czasem stał się dla przeciętnego obywatela królewskiego miasta jego stałym elementem, takim jak hejnał z wieży mariackiej czy lajkonik. W Krakowie Pan Piotr stracił swoją prywatność i stał się niejako „dobrem wspólnym”. W opinii wielu znajomych i nieznajomych był dyżurnym zabawiaczem Krakowa, miłośnikiem wódeczki, artystą totalnym w małopolskim stylu, demiurkiem tutejszej bohemy przechadzającym się w pelerynie po ulicach miasta. Ale to tylko zewnętrzny obraz. Kim był Skrzynecki prywatnie, po godzinach? Każdy awers jego powszechnie znanego wizerunku miał bowiem swój rewers znany tylko nielicznym.

Właśnie to drugie oblicze, mniej znane, chcę wydobyć i skonfrontować z publicznym obrazem Piotra.

Jego przyjaciółka mecenas Ruth Buczyńska w filmie Antoniego Krauzego o Piwnicy mówi: „Było w nim coś takiego, co było nieprzekazywalne. Jak dusza. Nie da się duszy sfotografować podobno”. Uznałam zatem, że książka o nim musi być bardziej opowieścią lub impresją niż klasyczną biografią, w końcu piszemy o „wizjonerze” i „demiurgu”. Szalony jest ten mój zamiar, szalona ta wyprawa w czasie.

Źródłem wiedzy o Piotrze Skrzyneckim są wspomnienia osób, które go znały, wywiady, jakich udzielił, dokumenty, jego zapiski oraz archiwum Piwnicy pod Baranami, a także materiały dotyczące kabaretu i jego twórców przechowywane w Archiwum Narodowym w Krakowie. Z przyczyn obiektywnych jest to jeden z ostatnich momentów, kiedy taka książka mogła powstać na podstawie relacji świadków jego życia.

Świadkowie niestety powoli odchodzą. Sama poznałam Piotra Skrzyneckiego około 1982 roku jako uczennica X Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, kiedy brałam udział w przedstawieniach szkolnego teatru prowadzonego przez Piotra i jego przyjaciółkę, a moją nauczycielkę, Marię Buczyńską (to ona niezmiennie namawiała mnie do napisania tej książki i obiecała pomoc). W Piwnicy bywałam od szesnastego roku życia,

a z Piotrem Skrzyneckim w pewnym okresie spędzałam bardzo dużo czasu. Nie chcę nadużywać słowa „przyjaźń”, ale wydaje mi się, że byliśmy w bliskiej relacji, więc sama też jestem źródłem informacji.

Pierwszy rozdział jest wprowadzeniem w historię Piotra, dotyczy jego dzieciństwa i wczesnej młodości przed przyjazdem do Krakowa; następne rozdziały tworzą skonstrastowane, a zarazem dopełniające się duże obrazy. Relacje Pana Piotra z ludźmi to bliskie przyjaźnie, ale także manipulacje i uwiedzenia. Możliwość twórczego wyrażania siebie, czyli pierwiastek kreatywny, zderza się z ograniczeniem wolności w PRL-owskim reżimie. Wielkie wydarzenia sceniczne sąsiadują z tymi na mniejszą skalę, jest więc kabaret Piwnica pod Baranami oraz wielkie inscenizacje i bale obok amatorskich teatrów zakładowych i szkolnych, które prowadził Pan Piotr. W końcu jest Pan Piotr jako wędrowiec lubiący podróże i Piotr, osiadły krakowianin, który stara się nie tracić kontaktu wzrokowego z Plantami.

„Mógłbym zaśpiewać, że nie żałuję wszystkich radości, które przeżyłem. Mili ludzie, ciekawe przygody, zdarzenia, alkohol... Kabaret. To wszystko bardzo ciekawe... Kto takie życie miał? Myślę, że tylko ja jeden na całej kuli ziemskiej”⁹, jak powiedział o sobie sam Piotr.

Idźmy więc „leciuteńko, na paluszkach” jego ścieżkami.

Pan Piotr:

Pamiętam Warszawę jeszcze sprzed wojny jako niezwykle zupełnie miasto, bardzo intensywnie nasycone ludźmi i sprawami. Marszałkowska była ulicą wąską, nie taką szeroką jak jest teraz. Warszawę pamiętam bardzo dobrze, bo tam trochę mieszkałem, ale w zasadzie mieszkałem w Mińsku Mazowieckim niedaleko Warszawy. Chodziliśmy czasami na ulicę Nalewki w Warszawie i matka nam kupowała wspaniałe kapelusze i czapki, i sandały u jednego Napoleona, chyba Izaaka. I tę Warszawę żydowsko-polską pamiętam znakomicie. Pamiętam kawiarnie, w końcu byłem chłopcem ośmioletnim. Pamiętam ogród Saski, pamiętam Łazienki, byłem tam jakiś czas, mieszkaliśmy w Łazienkach, bo ojciec był adiutantem Piłsudskiego. Więc pamiętam jezioro, pamiętam ten piękny pałacyk i też jakieś przedstawienia. Byłem już na operze w Warszawie, w prawdziwej operze. To był Kopicuszek czy Królowna Śnieżka, nie pamiętam już. Wiem, że coś było na księżycu, ale nie o Twardowskim. Pamiętam Belweder, pamiętam Piłsudskiego nawet i pogrzeb jego, to jest niebywałe, byłem w Warszawie na pogrzebie Piłsudskiego. Stałem na trybunie, bo ojciec był oficerem pułkownikiem i dowódcą pułku ułanów, i staliśmy na trybunach. Byłem jednocześnie w Warszawie i Mińsku Mazowieckim.

Dzieciństwo miałem ciekawe i szczęśliwe, bardzo fantastyczną matkę, niezwyklego ojca. Poza tym w takiej sytuacji się chowałem też niezwyklej, między Nalewkami a 7. pułkiem ułanów, który był fantastyczny, dlatego że były wielkie święta pułkowe, przyjeżdżali wielcy generałowie, wspaniałe kobiety, które pamiętam jako dziecko jak przez mgłę, bo kobiety oficerów musiały być wspaniałe, piękne, wykształcone, bogate. Wojna była dramatyczna dla wszystkich, matka się ukrywała, ojca zamordowali, ja też gdzieś tam się chowałem w Makowie Podhalańskim, tam byłem u ciotki mojej. A brat był w partyzantce, on trochę starszy był i walczył o wolność, a ja się bałem¹⁰. W czasie okupacji było smutno. Żył się w kryjówkach, ale stale się uczyłem¹¹.

Tak to już jest, że człowiek na co dzień otoczony wojskiem żyje bez dyscypliny. Toteż wychowywano mnie w swobodzie, lecz z wielką

starannością i pewne tak zwane normy zachowania wyniosłem z domu. Jak każde dziecko byłem zmienny, raz siedziałem cały dzień pod stołem, to znów wolałem być z kolegami albo z bratem. Mam brata troszeczkę ode mnie starszego. Pamiętam, że nie znośmę spać w namiocie¹².

Jako dziecko bałem się konia tak strasznie, że kiedy mnie ojciec posadził na konia, tak krzyczałem ze strachu, że do teraz pamiętam. Do teraz się boję i nigdy na konia nie wsiądę. Ojciec był kawalerzystą 7. pułku ułanów, stworzonego w 1920 roku w czasie wielkiej wojny z bolszewikami¹³.

Miałem bardzo śmieszna babkę, taką ekscentryczną, bardzo ciekawą, którą lubiłem, ale nie zdążyłem nigdy dobrze jej poznać. Ona mnie fascynowała i fascynuje do dziś. Chodziła w długich pelerynach, w modnych kapeluszach, jako małe dziecko to zauważyłem. Jeździła zawsze wspaniałym samochodem po Warszawie. Potem pojechała do Paryża... Zamordowali ją Niemcy w 1941 roku. Czekał, kiedy Niemcy zajęli Paryż... w 1940, to ona została zamordowana w 1941 roku. Ja zrozumiałem dopiero potem, dlaczego matka tak strasznie płakała w 1940 roku na Nowym Świecie. Pamiętam, szliśmy wtedy w Warszawie Nowym Światem i ona mnie gdzieś chowała po kątach. I ja mówię: „Dlaczego płaczesz?”. „No bo Niemcy zajęli Paryż! – powiedziała. – Nie zobaczysz już więcej babki swojej”. I nie zobaczyłem. Została zamordowana w Mauthausen, jak większość tej rodziny. To była niesamowicie fantastyczna kobieta, ta moja babka¹⁴.

Po wojnie wyjechałem z ciotką do Zabrza, w szkole byłem prymusem, bo tylko ja umiałem mówić w klasie po polsku, a Ślązacy tylko po niemiecku. Potem dostałem się do Łodzi, gdzie byłem zupełnie ostatnim uczniem, bo tam już umieli po polsku, ale umieli też matematykę, przyrodę, polski naprawdę. Z trudem zdałem maturę, bo się uczyłem wszystkiego tego, co oni umieli od dziecka. Tam się zaprzyjaźniłem z wieloma ludźmi, tam się też po raz pierwszy zakochałem.

Na studiach, kiedy tylko robiło się ciepło, uciekałem z pokoju przy ulicy Ujejskiego i wysiadywałem na ławce nad Wisłą, ucząc się bardzo pilnie. Czasem tylko grałem tam w szachy. Mój indeks ma od lat

Ewa Demarczyk, bo sobie wzięła na pamiątkę, ale na UJ w archiwum można sprawdzić, że miałem dużo dobrych ocen. Moimi profesorami byli m.in. Estreicher i Szablowski, więc chyba rzeczywiście na nie zasługiwałem. Raz tylko dostałem niedostateczny z ekonomii politycznej, ale to też szybko poprawiłem¹⁵.

Mam na szczęście tylko jedno dziecko, które wyjechało do Kanady, ale nie ja je wychowywałem, tylko rodzina mojej byłej żony. Żonaty byłem, ale przez chwileczkę tylko. Tylko się urodziło i pojechało i sądzę, że do niego pojedę teraz. Na szczęście go nie wychowałem, dlatego jest mi wdzięczny za to. I pewno pojedę. Ma na imię Patryk, ale teraz, a właściwie to ma na imię Jan. Jak Janek, mój ojciec, dlatego lubię imię Jan. Kocham synka, który ma trzydzieści trzy lata¹⁶.

Co do wspomnień – żyć we wspomnieniach jest najznakomitszym chyba życiem, jakie można sobie wyobrazić. Wspomnienia są bardziej doskonałe niż najdoskonalsza rzeczywistość, mają w sobie ten doskonały spokój, którego nie ma otaczająca nas rzeczywistość. Wspomnienia pewnych chwil życia oznaczają, że owe chwile i znaczenia przeszły do wieczności i już nie budzą naszego doczesnego zainteresowania¹⁷.

Piotr Skrzynnecki, lata 60.



Życie wokół Piotra

Piotr Skrzynecki poniekąd sprawiał wrażenie, jakby nigdy się nie urodził, jakby nie miał dzieciństwa. Mogłoby się wydawać, że w latach pięćdziesiątych prosto na krakowski Rynek spadł z nieba, wymyślony przez Stwórcę na pocieszenie znękanym szarością i komunizmem krakowian. Młodzi ludzie, którzy się wtedy spotykali w Piwnicy, nie rozmawiali o swoich traumatycznych doświadczeniach wojennych. To był zamknięty rozdział.

„To, co się zaczynało dziać w Piwnicy, wtedy nieco przypominało środowisko egzystencjalistów w Paryżu. Zналиśmy trochę tę atmosferę, bo Kantor, który jeździł do Francji, opowiadał, że tam się schodzi młodzież ubrana w czarne swetry, a Juliette Greco śpiewa i gra na gitarze – wspomina Kazimierz Wiśniak. – Tamta młodzież też przeżyła okupację niemiecką, ale oni chcieli o tym ze sobą rozmawiać, a my w Krakowie nie poruszaliśmy tego tematu”.

Dramatyczne przeżycia okupacyjne Joanny Olczakówny przyjaciele piwniczni poznali dopiero z jej późniejszych książek. Wiesław Dymny nikomu nie opowiadał o tułaczce swojej rodziny w czasach wojny i tak zwanej repatriacji, kiedy jego matka z trzema małymi chłopcami – ojciec zaginął – przemierzała Polskę ze wschodu na zachód. Nie rozwodził się i o swoim dzieciństwie Piotr. Czasem coś tam rzucił w rozmowie, ale zdawkowo, co przypominają sobie przyjaciele i artyści Piwnicy pod Baranami. Że był żydowskim dzieckiem, że babka mieszkała w Paryżu, że okupację spędził w Makowie Podhalańskim.

Zbigniew Preisner: „Nigdy nie mówił o ukrywaniu się. To było tak bolesne dla niego, że w ogóle nie chciał o tym nawet myśleć”.

Jan Nowicki: „Wiadomo, że miał ciężkie dzieciństwo, że ukrywał się gdzieś w górach, potem w Zabrzcu, nawet mówiliśmy na niego Ziabzia, bo nie umiał wypowiedzieć poprawnie nazwy tego miasta. Nie opowiadał o przeszłości. Ludzie, którzy przeżyli jakąś traumę, a są inteligentni, niechętnie do tego wracają”.

Zbigniew Raj, kompozytor: „Opowiadał czasem o rodzinie, o matce, o ojcu, który był oficerem”.

Piotr Ferster, „dyrektor” Piwnicy z nadania Piotra Skrzyneckiego, który pełnił tę funkcję w latach 1973–2010: „Piotr dużo mi opowiadał o Mińsku Mazowieckim i o tych czasach, często wracał do opowieści o koniach, których się bał, do ojca, który mu bardzo imponował. O wojnie nie chciał mówić. Matka była Żydówką, ale zasymilowaną, miał z nią bardzo bliski kontakt. Znałem matkę, byliśmy parę razy w Łodzi, byłem na jej pogrzebie i stypie. Nie bardzo pewnie była zadowolona z tego, co syn robi. Pamiętam ją z Łodzi. Jechaliśmy na przykład do Gdańska samochodem, zatrzymywaliśmy się na chwilę, on zachodził do niej. Korespondowali, pisał do matki i bardzo przeżył jej śmierć. Pożyczyłem od kolegi samochód, żeby go zawieźć na pogrzeb, i poznałem wtedy całą rodzinę”.

Kazimierz Wiśniak: „Nic nie wiedziałem o rodzinie Piotra. Nie miałem pojęcia, że Piotr był ochrzczony. Nie rozmawiało się wtedy o żydowskim pochodzeniu. Chociaż dla mnie, urodzonego w Łodzi, to była zwykła rzecz”.

Miki Obłoński: „Piotr rodzinę miał tylko w Łodzi, brata i matkę. Matka to była wielka dama, a Piotr łązega, prawie bezdomny, nie tak sobie pewnie wyobrażała życie syna. Był bardzo otwarty wobec niej. Kontakt z matką stracił bardzo wcześniej, ona wyjechała, a jego wzięła ciotka do Makowa, potem do Zabrza, do Bziabrza, jak mówił. Jak matka wróciła, to się z nią

zetknął w Łodzi i tam skończył liceum. Z bratem też miał kontakt nie bardzo bliski”.

Leszek Długosz: „Piotr trochę mi opowiadał o swoim dzieciństwie i o Makowie Podhalańskim. Wydaje mi się, że miał jakiś konflikt z matką. Byli odmiennymi konstrukcjami psychicznymi. Jej by się podobało takie uporządkowanie, pewna mieszczańskość. A on żył zupełnie inaczej”.

Zygmunt Konieczny: „O Piotra rodzinnych sprawach wiedzieliśmy niewiele, tylko o bracie, który przyjeżdżał czasem do Krakowa, i o matce, która też tu bywała. Matka zawsze pytała: «Piotrusiu, czemu się nie żenisz?». Ale dość pogodnie to mówiła. A on coś tam warczał na nią w odpowiedzi”.

Po śmierci Skrzyneckiego jego przeszłość odsłoniła w swojej książce *Piotr* Joanna Olczak-Ronikier, współpracowała przy tym przedsięwzięciu z Jolantą Drużyńską, dziennikarką Radia Kraków, dzięki której w archiwum radiowym pozostały długie godziny nagrań dokumentujących Piwnicę pod Baranami. Dokładne kwerendy archiwów, świetna pamięć i literacki talent autorki, a przede wszystkim dokumenty i wspomnienia udostępnione przez starszego brata Piotra – Józefa (który przed ukazaniem się książki zmarł po tragicznym upadku na schodach), pozwoliły stworzyć taki obraz Piotra, którego w Krakowie chyba nikt wcześniej nie znał. Życie przedkrakowskie, środowisko rodzinne, historie życia babki, matki, ojca i brata nie zapowiadały późniejszego krakowskiego fenomenu Skrzyneckiego.

Po śmierci Piotra brat Józef Skrzynecki w radiowej audycji wspominał: „Piotr jest niesłuchanie ważnym rozdziałem rodzinnym. Od początku swojej działalności przysparzał rodzinie mnóstwo kłopotów, mama się o niego troszczyła, wszyscy uważaliśmy, że marnuje swoje talenty. Był bardzo zdolnym chłopcem, bardzo dobrym uczniem i w zasadzie chciał się poświęcić karierze ekonomisty, oczywiście przy ogólnym zadowoleniu rodziny. No, ale tak się jakoś złożyło, że poszedł na historię sztuki

do Krakowa i Kraków go pochłoniął i w jakimś sensie zabrał go rodzinie”¹⁸.

Zdawkowe opowieści Piotra o dzieciństwie to poniekąd zmitologizowane wspomnienia, co analizuje w swojej książce Joanna Olczak-Ronikier. Jednak był dobrym uczniem we wszystkich szkołach, o czym też mówi brat, chciał się poświęcić karierze ekonomisty, ale to raczej mało możliwe, żeby jako małe dziecko uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego czy bywał na operowych spektaklach. W książce *Piotr* obnaża te mistyfikacje Józef Skrzynecki. Jakaś forma mitologizacji odwrotnej może też oczywiście pojawiać się we wspomnieniach brata. Rodzina z pewnością nie pragnęła dla niego losu kabaretowego konferansjera.

Jego dzieciństwo na pewno bardzo kontrastowało z jego późniejszym życiem w Krakowie, ale w gruncie rzeczy to podczas okupacji doszło do całkowitego zanegowania zasad, na których opierało się jego przedwojenne życie.

Piotr Skrzynecki urodził się 12 września 1930 roku w Warszawie, jego brat miał wtedy trzy lata. Chrzest, na którym nadano mu imiona Piotr Cezary, odbył się rok później w Mińsku Mazowieckim. Ojciec Piotra, Marian Skrzynecki, stryjeczny prawnuk naczelnego dowódcy powstania listopadowego Jana Zygmunta Skrzyneckiego, wychowany w kulcie walki narodowowyzwoleńczej, po raz pierwszy miał kontakt z Józefem Piłsudskim w 1909 roku w Krakowie, potem został adiutantem 7. pułku ułanów. Za udział w walkach z bolszewikami w 1920 roku został odznaczony Orderem *Virtuti Militari* i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Po wojnie był adiutantem marszałka Piłsudskiego w Belwederze, a po jego odejściu pozostał w Kancelarii Wojskowej Prezydenta RP.

W latach dwudziestych los zetknął polskiego oficera i zasy-milowaną Żydówkę Adelę Endelman. Ich ślub odbył się w 1925 roku. Jak pisze Joanna Olczak-Ronikier, ryzyko z obu stron było ogromne. Marian jako oficer wojska polskiego w zasadzie nie mógł się ożenić z przypadkową osobą, zwłaszcza odmiennej



Ojciec Piotra Marian Skrzynecki
w mundurze polowym, 1914



Matka Piotra Magdalena
Skrzynecka

narodowości i religii. Uzyskał jednak wymagane pozwolenie. Adela zgodnie z ówczesnymi wymogami przyjęła chrzest, na którym przybrała imię Magdalena, i wzięła katolicki ślub. Ogromne ryzyko podjęła także ona. Rodzina Endelmanów miała ugruntowaną pozycję w swoim środowisku. Jej członkami byli kupcy, przemysłowcy, intelektualiści. Matka Adeli, Ida Lampert, po ślubie córki z polskim oficerem zerwała z nią wszelkie stosunki i wyjechała do Paryża, gdzie prowadziła dobrze prosperujący salon piękności. To dzięki niej później Piotr tak pokochał to miasto. Z punktu widzenia Idy to Adela popełniała mezalians, wychodząc za mąż za biednego polskiego oficerem i zdradzając swoją religię, tradycję i pochodzenie. Do tego trzeba dodać wzajemne uprzedzenia polsko-żydowskie okresu międzywojnia.

W latach dwudziestych 7. Pułk Ułanów Lubelskich, którego Marian Skrzynecki był oficerem, stacjonował w Mińsku



Ojciec Piotra Marian Skrzynecki, Stefan Eichler, matka Piotra Magdalena Skrzynecka, Krystyna Eichler, Mińsk Mazowiecki, ok. 1933

Mazowieckim – tam płynęło, czasem urozmaicane wypadami do stolicy, szczęśliwe wówczas życie Piotra i jego rodziny. U Skrzyneckich często gościł generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, z którym Marian się przyjaźnił. W domu panował kult marszałka Piłsudskiego i darzono ogromną miłością konie (7. pułk opiekował się Kasztanką Marszałka, która została po-
grzebana właśnie w Mińsku w 1927 roku). Z jakiegoś powodu Piotr zraził się do koni już w dzieciństwie i bał się ich panicznie do końca życia. Warto dodać, że w ogóle nie przepadał za zwierzętami. Podobnie jak koni bał się psów i kotów. Józef, tak odmienny od brata, kontynuował tradycje, w jakich wychował go ojciec – w czasie II wojny światowej wstąpił do Armii Krajowej, później prowadził ośrodek rehabilitacji konnej. Piotr natomiast zawsze uciekał od wojskowej dyscypliny.

Pod koniec życia Mińsk na nowo pojawił się w życiu Piotra. W 1992 roku Piotr Skrzynecki i jego brat Józef otrzymali



Bracia Józef i Piotr Skrzyneccy, ok. 1933



Magdalena z synami Józefem i Piotrem, Chełmno, ok. 1934

honorowe obywatelstwo Mińska Mazowieckiego. W Pałacu Dernałowiczów, który jest dzisiaj siedzibą Miejskiego Domu Kultury, znajduje się sala poświęcona Piwnicy pod Baranami i Piotrowi Skrzyneckiemu z pamiątkami po nim. Piotr poczuł na nowo sentyment do miasta swojego dzieciństwa. Wielokrotnie przyjeżdżał tu sam lub z przyjaciółmi, zasiadał w kawiarni, spotykał się z ludźmi i spacerował pod dawne koszary, żeby popatrzeć z ulicy w okna przedwojennego rodzinnego mieszkania.

Piękne dzieciństwo, patriotyczne tradycje rodziny, kontakty z polityczną elitą kraju, defilady, konie, ojciec oficer, inteligentna, znająca pięć języków matka z wyrafinowaniem i kulturą prowadząca dom (o jej żydowskim pochodzeniu wtedy się nie mówiło, chłopcy podobno dowiedzieli się o tym dopiero po wojnie) – ten świat skończył się, jak dla większości innych polskich i żydowskich rodzin, w 1939 roku. Po ogłoszeniu mobilizacji 24 sierpnia Marian Skrzynecki wyruszył ze swoim pułkiem na wojnę, w czasie odwrotu został ciężko ranny, kiedy na tereny wschodniej Polski 17 września wkroczyli Rosjanie. Zmarł 3 października.

Magdalena Skrzynecka znalazła się w tragicznym położeniu. Kiedy rozpoczęły się prześladowania Żydów, postanowiła chwilowo oddać chłopców rodzinie męża – on był polskim oficerem, a ona kobietą pochodzenia żydowskiego, co mogło być powodem represji całej rodziny, zatem wołała się ukryć. Braci rozdzielono, Piotra powierzono siostrze Mariana, Józefie, samotnej nauczycielce mieszkającej w Makowie Podhalańskim, i tam Piotr spędził okupację. Matka i synowie sporadycznie do siebie pisali (Józef miał lepsze warunki życiowe niż brat). Piotr źle znosił rozłąkę, martwił się o brata i o mamę, zawsze był wyjątkowo wrażliwym dzieckiem. Nie sprawiał jednak żadnych kłopotów wychowawczych, bardzo dobrze się uczył, dużo czytał, pomagał cioci w domu. Żyło im się biednie, zwłaszcza w zimie. Rodzina starała się pomagać, na ile mogła. Matka czasem go odwiedzała, czasem pisała, ale niekiedy kontakt urywał się



Piotr, Gwiazdka w Makowie
Podhalańskim, 1941



Piotr w roku 1949

na długie tygodnie. W Makowie Piotr przyjął pierwszą komunię i sakrament bierzmowania. W ostatnim roku wojny kontakt z rodziną urwał się na dłużej. Po wyzwoleniu Magdalena Skrzynecka zamieszkała w Łodzi i ustalono, że Piotr zostanie z ciotką do końca roku szkolnego, został jednak dłużej. Z ciotką wyjechał do Zabrza i tam poszedł do szkoły. Kolejne dni i tygodnie miały Piotrowi bez matki i bez brata, mimo że obiektywnie nie było już żadnych przeszkód, żeby zamieszkali razem. Czara goryczy przelała się, kiedy mimo obietnic Magdalena i Józef nie przyjechali na święta Bożego Narodzenia w 1945 roku. W następnym roku kontakty rodzinne stawały się coraz chłodniejsze, a Piotr z grzecznego chłopca przemienił się w niesfornego młodzieńca, który zaczął sprawiać ciotce problemy wychowawcze, do czego pewnie doszły typowe zachowania dojrzewającego nastolatka. W 1946 roku Magdalena wyjechała do Paryża, więc przyjazd Piotra do Łodzi znów się odsunął w czasie. Piotr ukończył



Karta pocztowa Piotra do matki, lata 40.

gimnazjum w Zabrzu, w 1947 roku zdał małą maturę i w sierpniu tego roku przeniósł się do Łodzi do matki. W końcu rodzina zamieszkała razem – w jednym dużym mieszkaniu jako pomieścili się Magdalena, Piotr i Józef, który z czasem założył rodzinę – lokatorów zatem przybyło. W Łodzi Piotr skończył liceum i po bardzo dobrze zdanej maturze starał się o przyjęcie do wyższej szkoły ekonomicznej. Nie dostał się, jak twierdził jego brat, z powodu pochodzenia (ze strony ojca). Matka namówiła go wtedy do nauki w szkole kształcącej instruktorów teatrów amatorskich. Po ukończeniu Państwowej Szkoły Instruktorów Teatrów Ochotniczych (PSITO) w Łodzi Piotr wyruszył do Krakowa na praktykę do Nowej Huty i jednocześnie złożył papiery na historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim¹⁹.

Dzieciństwo i wojenne doświadczenia, dość enigmatycznie przywoływane przez Skryniewskiego, zaciążyły na jego późniejszym życiu. Jako dorosły człowiek Piotr nie widział sensu

w użalaniu się nad swoim losem. W jednym z radiowych wywiadów wyznawał: „Jest wielką naiwnością myśleć, że krzyk i wołanie pomagają na świecie i że to może zmienić rzeczywistość. Trzeba przyjmować wszystko, jak idzie, i powstrzymać się od debaty. Może doszedłem do poznania prawdy, ale do zbawienia na pewno nie. Co mam czynić? Działać w świecie, opowiadać ludziom. Co mam opowiedzieć ludziom o moim smutku? Dostarczyć jeszcze jednego dowodu na to, jak smutne i nędzne jest wszystko? Może odkryć nową płamę na życiu człowieka dotychczas niezauważoną? Nie. Wolę więc po prostu milczeć”²⁰.

„Byłam trochę zdumiona, kiedy Joanna Ronikier napisała w swojej książce, że Piotr był osobą skrytą i że nie mówił o sobie ani o swojej rodzinie – opowiada Halina Wójtowicz. – Mnie wiele razy mówił o rodzinie i były to rzeczy zgodne z prawdą, nie zmyślenia. Jego szczęśliwe dzieciństwo dramatycznie przeżyła wojna. To były smutne opowieści, samotne dziecko rozdzielone z rodziną, szybko musiał się nauczyć samodzielności i trudnej samotności. Do rodziny miał potem utrudniony powrót, był już przecież dorastającym chłopcem. Nawet wyczułam taką jego lekką zazdrość w stosunku do Józefa, że on jest przy mamie, a Piotr przyjechał do Łodzi i nagle jest taki dodatkowy, w sumie mógł się czuć mało potrzebny”.

Czy dlatego później żył tak, żeby do niczego się nie przywiązywać i żeby już niczego nie stracić? W radiowym wywiadzie wyznawał: „Mam odwagę wątpić, zdaje się, o wszystkim, mam także odwagę walczyć, zdaje się, ze wszystkim, ale nie mam odwagi, żeby posiadać cokolwiek”²¹. Z matką i z bratem mimo okoliczności utrzymywał bliskie kontakty przez całe życie, ale jednak pozostał między nimi pewien dystans. W radiowej audycji na pytanie: „Dlaczego pan nie odwiedza brata?”, odpowiedział: „Dlatego, że dość daleko, że nie bardzo lubię konie i boję się ich. Wolę, jak on przyjeżdża tu, mimo że jest to rzadko, raz na dziesięć lat”²². Pod koniec życia Piotra w czasie jego choroby

bracia na nowo się do siebie zbliżyli. Co więcej, Piotr zacieśnił też kontakty ze swoimi bratankami, a zwłaszcza z Marianem Skrzyneckim, lekarzem. Obaj panowie częściej spotykali się w Krakowie, chodzili do jednej z ulubionych restauracji Piotra, do Wierzynka, gdzie Piotr nieraz raczył się kawiozem, a niekiedy pozwalał sobie nawet na pół kieliszka wina... Panu Marianowi jako pamiątka po stryju pozostał poczwórny dzwonek, jeden z tych używanych przez mistrza kabaretowych ceremonii...

Piotr Skrzynecki nie założył rodziny, choć pojawia się we wspomnieniach blisko z nim związana kobieta z czasów młodości, która potem wyjechała za granicę. Czy to z nią się ożenił, czy to z nią właśnie miał syna? Czy to o niej mówił w jednym z wywiadów: „Raz się zakochałem i to było nieprzyjemne. Miłość to jest zły sen, który spotyka się tylko w bajkach, dopóki czar nie pryśnie. To jest męcząca choroba psychiczna, więc nie bardzo mi to odpowiada, aby chorować, zazdrościć, tęsknić...”²³.

Postać byłej żony, domniemanej czy prawdziwej, pojawia się w opowieściach przyjaciół. W 1972 roku Stary Teatr wyjechał do Londynu na zaproszenie Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego, na którym zaprezentował *Biesy* Fiodora Dostojewskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy, z muzyką Zygmunta Koniecznego i z Janem Nowickim w roli Stawrogina. Na spektaklu miała się pojawić żona Skrzyneckiego.

„Tak sobie spacerowałem przed spektaklem w foyer teatru i obserwowałem, jacy ludzie przyszli – opowiada Zygmunt Konieczny. – To był zimny marzec i nagle wyszła pani, niemłoda już, z dekoltem po pas i to było dziwne, bo było już chłodno. Tylko ona jedna była ubrana tak ekscentrycznie. Po spektaklu był bankiet u konsula, stoję z Janem Nowickim i nagle ta pani podchodzi do nas i pyta: «Panowie są z Krakowa, tak? Bo ja tam mam męża. Czy panowie znają takiego ‘męża’ – zrobiła skrót myślowy – on się nazywa Piotr Skrzynecki». Potem opowiadała, że teraz jest żoną innego mężczyzny i razem hodują żaby.

Umówiliśmy się z Nowickim, że po przyjeździe do Krakowa zapytamy Piotra o żonę. Wpadam do niego następnego dnia po powrocie i od progu wołam: «Piotrze! Twoją żonę poznaliśmy». Na co Piotr rzucił przeciągle: «A nie, to Alina, to miotomanka jest. Janinka [Garycka] też ją znała». I tak się wyparł żony. Jeśli to była jego żona...

„Żonę Pana Piotra poznałem w Londynie – potwierdza Jan Nowicki. – Nawet przywiozłem mu orchidee od niej. Powiedziałem mu:

– Nic mi pan nie powiedział, pan, mój przyjaciel, przecież pan miał żonę.

– A chodzi jakaś wariatka po Europie i tak opowiada. Niech pan nie słucha – odpowiedział na to Pan Piotr”.

Piotr Ferster dodaje: „Tę tak zwaną żonę też poznałem w Londynie, to była podobno taka miłość czy nie miłość studencka, ona to wszystko potwierdziła”. Stanisław Eckhardt de Eckenfeld przypomina sobie, jak pojechali z Piotrem do Mińska Mazowieckiego, gdzie Skrzynecki miał dostać honorowe obywatelstwo miasta. „Pana Piotra zapytano wtedy w Urzędzie Stanu Cywilnego o stan cywilny właśnie i pamiętam, że powiedział: «Ja? – rozwodnik». We wniosku paszportowym wypełnianym w latach osiemdziesiątych w odpowiedniej rubryce wpisał „wolny”, a nie „kawaler”, co wskazywałoby na kawalera z odzysku... Z kolei w teczce, którą założyli Piotrowi w 1975 roku funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie (był obserwowany jako figurant o pseudonimie „Czarny”), na karcie arkusza informacyjnego w rubryce „stan rodzinny” wpisano: „kawaler”.

W tym stanie pozostał do końca swoich dni, a mimo to jego osobiste życie owiane było tajemnicą. W wywiadach na pytanie o kobietę życia odpowiadał wymijająco: „Nie mogę tak powiedzieć, bo nie wiem która. Wiele kobiet miało na mnie wpływ i ma nadal. Starsze i młodsze... Znam bardzo dużo fajnych kobiet. I fajnych mężczyzn. Mam szczęście. To mi się udało. Ale

nie jestem z jedną”²⁴. W artykule wspomnieniowym po śmierci Skrzyneckiego czytamy słowa wypowiedziane przez Mieczysława Świącickiego: „Wiem, że często umawiał się z młodymi panienkami albo ze starszymi paniami, a potem perfidnie na spotkania przychodził w towarzystwie”²⁵. A Leszek Długosz w rozmowie dodaje: „Czasami moja żona miała problemy z matkami córek, które przychodziły zdezorientowane, bo pan Skrzynecki się właśnie oświadczył ich córkom. I matka chciała jakiegoś rozeznania, czy to jest poważne, czy nie, bo córka zawieszona na tym pomysłcie spać nie może. A matka chciała się dowiedzieć, czy to jest poważna oferta i godny zaufania partner”.

Tak samo mgliście wygląda sprawa z synem Piotra. Jedni twierdzą, że istnieje, inni podkreślają, że to bujda. Sama pamiętam, że kiedy Piotr zmarł, słyszałam plotkę, że na pogrzeb przyjeżdża syn z zagranicy. „W Kanadzie został mi przedstawiony młody mężczyzna jako syn, Piotr zabrał mnie z hotelu i powiedział: «Jedziemy, poznasz kogoś» – opowiada Piotr Ferster. – Przyjąłem to do wiadomości, spędziliśmy miły dzień w barze, ten młody człowiek nam stawał. Z nikim o tym potem nie rozmawiałem. Do dziś nie wiem, czy to prawda, czy nie”. Najbliższa rodzina Piotra nie miała pojęcia o istnieniu żadnego syna, Józef nie przekazał takiej wiadomości synom...

Piotr lubił ubarwiać rzeczywistość. To, co mówił w wywiadach, nie do końca odpowiadało prawdzie, ale te jego konfabulacje były raczej próbą zaczarowania świata niż chęcią zafałszowania go. „Piotr zmieniał różne fakty w celach towarzyskich, żeby było barwniej i weselej – podkreśla Halina Wójtowicz. – U Piotra wynikało to, moim zdaniem, z zabawy, z chęci ożywienia rozmowy, te mistyfikacje były na tyle przerysowane, że bardzo łatwo można się było domyślić, że są nieprawdą”.

„Pamiętam – dodaje Leszek Wójtowicz – jak kiedyś Piotr jako swoje przeżycie z miejscowości spod Paryża opowiedział mi całe opowiadanie Edgara Allana Poe. A opowiadał to tak

fantastycznie, że ja byłem absolutnie przekonany, że tak właśnie było”.

Krakowskie życie Piotra Skrzyneckiego można by rozpatrywać w kategoriach „wolności od” i „wolności do”. W jednym z wywiadów mówił: „Jakie ja mogę mieć życiowe przesłanie? Nie mieć mieszkania, nie mieć dzieci, nie mieć samochodu, nie mieć pieniędzy – wtedy człowiek czuje się zupełnie wyswobodzony, bierze torebkę i idzie, gdzie chce...”²⁶. A w filmie *Przewodnik* wypowiedział znamienne słowa: „Warto się w życiu jakoś urządzić, ale samemu, nie żeby ktoś nas urządzał i nami kierował”. Raz utraciwszy podstawy ładu w czasie okupacji, całe swoje dorosłe życie rozpiął pomiędzy wolnością od życia rodzinnego, od związków, dzieci, stałej pracy, pieniędzy, gromadzenia rzeczy, wyznawania religii a wolnością do wyrażania się w sobie właściwy sposób, do święta, zabawy, karnawału, kreowania własnego świata. Każde jego działanie odbierane przez postronnych jako bez troska, swoboda, dziecięca niefrasobliwość czy zamiłowanie do przebywania wśród ludzi mogło być rewersem lęków, które nosił w sobie od dzieciństwa. W ten sposób starał się zaczarować świat, w którym żył. W jednym z wywiadów zdobył się na bardzo intymne wyznanie: „Sam nie odszedłem (z kabaretu), bo takie życie mi się spodobało. To zarówno świadomy wybór, jak i konieczność. W każdym razie wiem jedno, że cudownie się naśmiałem i miałem poczucie niezależności. Nie odszedłem, bo nie miałem do czego odejść. Dla mnie to była sprawa jakiegoś istnienia codziennego, zabawy. Nawet jeżeli mam kłopoty, to uważam, że trzeba jednak te trzy godziny dziennie spędzić interesująco i w miarę wesoło. Bo inaczej po jaką cholere żyć...”²⁷.

Swoisty *horror vacui* wyrażał się u Piotra intensywnym życiem towarzyskim. „Bóg dał mi szczęście – powiedział w jednym z wywiadów – do ludzi, którzy wspaniale rozmawiają i cudownie jedzą. Na skrzydłach do nich lecę”²⁸.

„On zawsze był zaproszony na cztery kolacje dziennie – opowiada Preisner – wszędzie się umawiał, tu wpadł na chwilę, tam na chwilę, nigdy nie odwoływał, więc wszyscy czekali z kolacją, a on lawirował. Teraz mi się wydaje, że musiał być bardzo samotny, ale nie pokazywał tego. Bo słabości się nie okazuje”. „Pamiętam, kiedyś byliśmy w restauracji Pod Strzelnicą i Piotr przypomniał sobie, że jest zaproszony – śmieje się Alosza Awdiejew, Rosjanin z polskim obywatelstwem, artysta estradowy, aktor, profesor nauk humanistycznych, językoznawca. – «Muszę tam jechać – mówił – bo trzy razy obiecałem i nie dotarłem». I o godzinie siedemnastej, nie bez mojej pomocy, wyszliśmy z tego lokalu. Następnego dnia pytam:

– Byłeś tam, dotarłeś?

– Dotarłem – odpowiedział – ale byłem tak pijany, że mnie nie poznali”.

Lista osób, które Piotr znał, nie miałyby końca. Tak samo szybko nawiązywał kontakty z premierem czy noblistą jak z dorożkarzem czy prostytutką. Nikim nie gardził i z każdym rozmawiał. Kiedy mieszkał przy ulicy Worcella, teren przydworcowy był rewirem dziewczyn lekkich obyczajów. „Raz go odprowadzałem na Worcella – opowiada Kazimierz Wiśniak – a Piotr mówi nagle: «Musimy kupić jakieś kwiatki, bo tam będą dziewczyny, te spod dworca, na nas czekać». Zawsze miał dla nich parę groszy. Wtedy dostały też kwiaty i chwilę z nimi porozmawialiśmy na ulicy. Wszystkie go tam znały i jak szedł, wołały go z imienia”. Warto dodać, że o dziewczynach pamiętał Skrzynecki, ale za kwiaty musiał zapłacić Kazimierz Wiśniak. Piotr jak zwykle nie miał funduszy.

Uwielbiał półświatek, szemrane towarzystwo, prostytutki, Cyganów, meneli na Plantach. Wszyscy czuli się swobodnie w jego towarzystwie. „Poszliśmy kiedyś z Piotrem do Feniksa – wspomina Preisner – siedzimy w łoży, wódeczkę pijemy. Jakaś kobieta, którą Piotr znał, robiła striptiz. Potem poszliśmy do barku za sceną, striptizerka zeszła z estrady i piła z nami

wódkę, całkiem golusieńka. Zorientowała się chyba dopiero po trzydziestu minutach, że jest naga”.

„Był niezwykle tolerancyjnym człowiekiem – dodaje Alosza Awdiejew. – Miał takiego zaprzyjaźnionego Cygana, który mieszkał w cygańskim getcie za Wisłą, raz tam byłem z Piotrem. Bezzębny, stary Cygan przyszedł do Piotra, żeby złożyć mu życzenia imieninowe, i pojechaliśmy do nich razem. Piotr był jako demiurg tej uroczystości, Cyganie byli niesłychanie zaszczyceni, że on przyjechał, dali nam jakąś lichą wódkę do picia”.

Piotr namiętnie otaczał się ludźmi, wielu z nich gotowych było oddać mu wszystko, on zaś dawał im tyle, ile sam chciał. „Piotr, jak się domyślam, przeczytawszy te wszystkie książki dla dorosłych w Makowie, gdzie był ukrywany, bardzo wcześnie dojrzał – mówi Grzegorz Turnau. – Zrozumiał potem, że w jakimś sensie po wojnie zaczął drugie życie. Był dzieckiem tułaczem. Wydaje mi się, że uznał, iż w jego życiu nie będzie żadnej rzeczy trwałej. «Kruchy świat, kruche szkło». To był człowiek szalenie samotny i bardzo bał się tej samotności, która go czekała po skończonym kabarecie, więc starał się odsunąć tę chwilę, w której znów zostanie sam, i dlatego szukał towarzystwa, często przypadkowego”.

Ta decyzja o wyrzeczeniu się rzeczy trwałych była widoczna w całkowitej nonszalancji Piotra wobec materii. W jednym z wywiadów mówił: „Zegarek dostałem w Stanach Zjednoczonych, mieszkanie jest Krakowskiego Domu Kultury, nie moje, podobnie zresztą jak telefon. Poza tym mam jeszcze domofon!”²⁹. Przejściowe mieszkania nigdy nie były jego domem, może poza mieszkaniem Janiny Garyckiej i jej ciotek na placu Na Groblach, gdzie spędził niemal ćwierć wieku. Lokal przy ulicy Worcella na ostatnim piętrze kamienicy dostał od miasta, potem zamieszkał przy ulicy Józefa na krakowskim Kazimierzu. Nie lubił tego mieszkania i zżymał się, że nie chce mieszkać na „żydostwie”. Ale tu nie musiał wchodzić na ostatnie piętro po schodach, miał już coraz mniej siły i stamtąd było blisko

do kliniki profesora Szczeklika. Z jednego miejsca zamieszkania do drugiego przenośli swój niewielki dobytek. Zawsze miał ze sobą książki, kapelusze, dzwonki, koszule, marynarki, płaszcze, peleryny – wszystko dostawał od przyjaciół i wszystko nieustannie gubił lub niszczył. Każdy obdarowywał go z radością. Bezpieczniej było mu coś kupić niż dać pieniądze, bo tych od razu się pozbywał. „Piotr jak miał, to od razu wydawał – opowiada Piotr Ferster. – Wszyscy go hojnie obdarzali pieniędzmi, ale nie był bogaczem i nie miał wielkich potrzeb. Niektórzy mu dawali pieniądze i on im zaraz kupował za nie piękny bukiet kwiatów, inni go ubierali”.

„Nigdy o nic nikogo nie prosił, nie potrzebował, a i tak wszyscy go zapraszali – dodaje Michał Ronikier, tłumacz, reżyser, długie lata związany z Piwnicą. – Z drugiej strony nigdy nie był za nic wdzięczny, uważał, że mu się to należy, zakładał, że jeśli ktoś się z nim zadaje, to musi się liczyć z tym, że Piotra trzeba nakarmić i postawić mu wódkę. Z trzeciej strony, jak miał pieniądze, to tylko pięć minut. Miałem z nim dwie takie przygody. Dostał nagrodę Miasta Krakowa – piętnaście tysięcy złotych, to było pięć, sześć miesięcznych pensji – i zaraz mi to dał i mówi: «Michał, schowaj, bo ja to zgubię». Od razu też zaprosił wszystkich do Kolorowej. A było tam co najmniej czterdzieści osób. Co chwilę podchodził do mnie i prosił: «Michał, daj mi trochę tych pieniędzy». Do rana wszystko się rozeszło. Innym razem pojechałem z Piwnicą do Arezzo w 1983 roku i Krysia Zachwatowicz dała mi dla niego pieniądze, żeby we Włoszech sobie coś kupić do ubrania, w Polsce sklepy były wtedy puste. Dotrzymałem słowa, dojechaliśmy do Arezzo i wręczyłem mu te pieniądze. Trzy godziny zajęło mu ich wydanie. «A to świetnie – powiedział – zapraszam cię na kolację». Zabrał jeszcze kilka osób i wydał wszystko, niemałe pieniądze”.

Elżbiecie Dyakowskiej, siostrze Przemka, muzyka jazzowego, dał kiedyś bez powodu sto złotych, tłumacząc: „Ja mam dwieście, to masz tu stówkę, bo tak się z tym źle czuję. Kup coś

dzieciom albo sobie”. Innym razem zdumiona Elżbieta odebrała od posłańca piękny bukiet kwiatów z bilecikiem: „Zawsze Twój – Piotr”. Okazało się, że Skrzynecki dostał nagrodę pieniężną od miasta i po pijanemu wraz z jakimś pomocnikiem wysłali z kwiaciarni bukiety do wszystkich, których adresy pamiętał, dopóki nie pozbył się pieniędzy... Kiedy lata wcześniej zaprzyjaźnił się z Przemkiem Dyakowskim, pomagał mu sprzedawać rodowe srebrne sztucce w Krakowie. Za to, co zostało, kupili metalowe widelce oraz noże i zawieźli je do Dyakowskich do Pszczyny. Pieniądze ze sprzedaży przepili wcześniej we dwójkę, nie mieli nawet za co kupić biletów, więc po drodze w Libiążu zostali wyprowadzeni z pociągu i zaaresztowani...

Stanisławowi Eckhardt de Eckenfeldowi pożyczył kiedyś zimą kozuch. „Mam go do dzisiaj” – mówi z dumą obdarowany, związany od wczesnej młodości z Piwnicą pod Baranami.

Przez lata ubierał go Zbigniew Preisner. „Piotr uwielbiał dostawać prezenty i natychmiast je niszczył! Czasem prosił, żebym mu coś kupił, co było bardzo miłe. Niekiedy dawałem mu pieniądze, uwielbiał to i od razu wszystko rozdawał. Wołał w Vis-à-vis: «Dostałem pieniądze, dostałem pieniądze, zapraszam na wódeczkę!»”. Od Preisnera przyjmował eleganckie płaszcze od Armaniego, od Pawлуśkiewiczów swetry na Gwiazdkę, od Nowickiego marynarki i spodnie, obdarowywali go też Wajdowie i wielu innych przyjaciół. Najtrudniej było kupić Piotrowi buty, bo nie cierpiał nic przymierzać. Ani on nie przywiązywał się do rzeczy, ani rzeczy do niego. Z łatwością przyjmował, jeszcze łatwiej gubił lub niszczył, oczywiście zupełnie bezwiednie. Żar z jego wiecznie żarzących się papierosów wypalał dziury zarówno w drogich płaszcach od Armaniego, jak i w meblach i dywanach przyjaciół. „Moja żona nigdy nie przywiązywała wagi do materialnych rzeczy – opowiada Jan Kanty Pawлуśkiewicz. – Raz Piotr stłukł jakiś bardzo drogi szklany stolik, machając rękami, innym razem wypalił dziurę papierosem w równie drogich meblach sprowadzonych z Brukseli”.

„Piotr ubierał się bardzo elegancko – mówi Wójtowicz. – On mógł mieć wysłużone spodnie, ale te spodnie musiały być wy-czyszczone dzięki uprzejmości pani profesorowej Marii Szczel-likowej. Jan Nowicki kiedyś w jakimś wywiadzie powiedział coś takiego: «Piotr jest największym przyjacielem, jakiego mam. Nie jest mi zatem obojętne, czy ma nowe buty i płaszcz na zimę, jednakże kiedy przebywam z nim dłużej, to drażni mnie tak jak Marta i inne kobiety». Nie wiem, gdzie Piotr znalazł taki płaszcz, który wyglądał, jakby czołgi po nim przejechały, a na dodatek włożył buty, które wołały jeść. Przyszedł tak ubrany do Vis-à-vis i pokazywał ten strój, zapewniając złośliwie: «Od pana Jana do-ostałem, od pana Jana». Co oczywiście nie zmienia faktu, że ich przyjaźń była ogromna”.

„Nie pamiętam tej sytuacji – mówi Jan Nowicki – ale tak, to by było w stylu Pana Piotra. Jeżeli chodzi o prezenty dla nie-go, to raz zdarzyła mi się historia prawie mistyczna. Wracalem przez Planty od strony Wawelu, szedłem do centrum, po drodze mijałem Groble. Skręciłem w lewo, drzwi były otwarte, a tam na klamce wisiały spodnie, które Panu Piotrowi dałem kilka ty-godni wcześniej. W tym było coś absolutnie dziwnego. Prawie się przegęnałem ze strachu”.

O swojej sztuce przyjmowania prezentów opowiadał Izabeli Bodnar: „Nigdy nie jestem wdzięczny. Jak się człowiek skrępuje wdzięcznością, to jest niewolnikiem. Jeśli dostaję płaszcz, dobrą książkę czy puzderko, to jestem zachwycony, ale nie mogę się z tego powodu przywiązać do ofiarodawcy. To obrzydliwa zasa-da – ile mi dał, tyle go będę kochał”³⁰.

Gdy Skrzynecki miał pieniądze, czasami limitował swoją hojność, o czym świadczy słynne zapraszanie przyjaciół w sty-lu: „Zapraszam cię do Wierzynka do siedemdziesięciu złotych” lub „Zapraszam na wódkę, Zygmunt płaci”. Jan Nowicki twier-dzi, że gdyby Pan Piotr (jak nazywał go aktor) był bogaty, był-by bardzo skąpy. Czasem dzięki Nowickiemu zarabiał pieni-ą-dze, grając w filmach Márty Mészáros. „I zawsze krzyczał, że je

wyda na jakieś bale – opowiada aktor. – Pytałem: «A dlaczego na bale? To niech pan sobie najpierw kupi komplet bielizny czy koszul. O! Tu jest taki sklep». Wchodził, mówił, że za gorąco, i od razu stamtąd uciekał. W Paryżu, jak dostał od Marty pieniądze za film, to tak długo chodził po Champs Elysées, aż te pieniądze wydał, bo stawiał wszystkim wino. Zdarzało się, jak wracałem z Łodzi, że mnie pytał, gdzie byłem. Odpowiadałem, a on na to:

- A zarobił pan coś?
- Zarobiłem – potwierdzałem. – Milion.
- Milion – mówił – to dałby pan z pół.
- Niby dlaczego mam panu dać połowę? – pytałem.
- No bo pan ma, a ja nie mam i dlatego powinien mi pan dać.

Urzeczony tą myślą prostą jak drut, dawałem mu te pieniądze, a on wtedy mówił:

- To zapraszam pana do Wierzyńka na obiad.

To się brało ze skąpstwa. Gdyby Pan Piotr miał pieniądze, toby się okazało, że jest skąpy, dlatego się ich wyzbywał. Ta moja myśl podobała się tylko Piotrowi”.

Innym razem z kolei zaproszony wraz z przyjaciółmi przez Zbigniewa Preisnera do modnej, ale drogiej warszawskiej restauracji, na prośbę obsługi Piotr wpisał się do pamiątkowej książki: „Było wspaniale, ale na szczęście płacił koleżka”.

„Czy da się tak żyć bez pieniędzy jak Piotr? – zastanawia się Kazimierz Madej. – Kiedyś zostałem sam na włościach w domu i przez moment zastanawiałem się, co zrobić, bo miałem czterdzieści groszy w kieszeni. Przypadkiem spotkałem Piotra. «Chodź, chodź, pójdziemy do Sobottowej», namawiał mnie. No to poszliśmy do Sobottowej, potem poszliśmy do Pawлуskiewiczów i jeszcze gdzieś, po tygodniu wróciłem do siebie do domu i dalej miałem te czterdzieści groszy, nic nie zarobiłem, ale też nic nie straciłem, przeżyłem cały tydzień na rozmowach razem z Piotrem”.

Montaigne, którego Piotr uwielbiał, opisuje w *Próbach* przypadek Feraulesa, który zgromadził duże pieniądze, ale nie odczuwał przyjemności z zarządzania nimi, więc postanowił je podarować swojemu wiernemu, acz ubogiemu przyjacielowi tęskniącemu do bogactw, a ten w zamian zobowiązał się utrzymywać i dobrze żywić swojego darczyńcę. „Oto handel, który gotów byłbym naśladować bardzo chętnie”³¹, pisze Montaigne i zapewne Piotr Skrzynecki by się z nim godził.

Ta wolność od pieniędzy i przedmiotów musiała mieć swoje źródła w dzieciństwie Piotra, ale on przekuł ją na własny wybór. W jednym z wywiadów wyznał: „Z tym się trzeba urodzić jak z cechą genetyczną, a później to się rozwija tak jak na przykład talent do tenisa. Nigdy się nie zastanawiałem, co by było, gdybym miał mieszkanie po rodzicach, do którego przywykłem w dzieciństwie. Jeśli ginie całe miasto jak Warszawa, to jak później można kochać przedmioty! Nie mam zresztą psychiki milionera. Nie uważam, że pieniądze budują człowieka wewnątrznie, że są potrzebne do życia. Na ogół żyję prawie bez pieniędzy, oszczędzam, kalkuluję. Kiedy je mam, jeżdżę taksówkami. Nigdy jednak nie wsiadam z kwaśną miną do tramwaju dlatego, że nie mam na taksówkę, bo byłoby to upodlenie podwójne, raz – że nie lubię jeździć tramwajami, dwa – że w ogóle nie mam pieniędzy. Jadę wesoły albo jeszcze weselszy wędruję pieszo. Nic nie mając, o nic nie muszę dbać i do niczego nie muszę się przywiązywać”³².

Nieprzywiązany do niczego żył swoim własnym rytmem. „Jak wyglądał typowy dzień Piotra? – zastanawia się Ferster. – Przy pierwszej herbacie przed południem siedział i zawsze coś tam sobie notował. Przychodziłem do niego około jedenastej najpierw na Groble, potem na Worcella, on się budził, ja czekałem, aż te wszystkie swoje ablucje poranne wykona, potem parzył bardzo dobrą herbatę, paliliśmy papierosy, rozmawialiśmy, a potem wychodziliśmy, jak to się mówi, na miasto. Z Worcella to najczęściej do Francuza [Hotel Francuski przy

ul. Pijarskiej – przyp. M.W.] na jakiś pierwszy koniaczek, potem do Kolorowej, która wcześniej była miejscem spotkań Piwnicy, przychodziło się po południu, a od 1978 roku do Vis-à-vis i tutaj przed 13 piło się w filiżankach po kawie, bo nie wolno było podawać alkoholu, i wtedy się zjawiali mniej lub bardziej umówieni albo też przypadkowi goście. Był cały dzień spotkań, rozmów, jakichś delikatnych drinków, bo nie pamiętam, żeby Piotr się tak upijał od rana do nocy, sączył drinki, palił, w zasadzie memlał papierosy, i tak do późnego wieczora, a potem najczęściej był gdzieś zapraszany: do przyjaciół na kolację, a wieczorem późnym, jak był kabaret, to szło się do Piwnicy”.

Wybrał życie, w którym nie ma zobowiązań, za to jest zabawa, karnawał i święto. Musiał często czuć się samotny. Znalazł jednak sposób na obłaskawianie rzeczywistości i pustki. Bo wiedział już doskonale, że wszystko jest nietrwałe. W rozmowie radiowej z Jolantą Drużyńską opowiedział raz swój sen: „Stała się ze mną wspaniała rzecz, porwany byłem do siódmego nieba, tam ujrzałem zebranych wszystkich bogów i ze specjalnej łaski pozwolono wypowiedzieć mi życzenie. «Czy chcesz – powiedział Merkurs – osiąść młodość czy piękność, czy moc, czy chcesz żyć długo, czy pragniesz najpiękniejszej dziewczyny czy jakiegoś innego pysznego daru, jaki mamy w tym kramie. Ale wybierz tylko jedną rzecz». Z początku mnie to zaskoczyło, ale potem zwróciłem się do bogów z tymi słowami mniej więcej: «Moi najwyżsi współcześni, wybieram tylko to jedno, abym zawsze mógł mieć śmiech po mojej stronie». Ani jeden z bogów nie odpowiedział mi na to. Przeciwnie – wszyscy zaczęli się śmiać. Z tego wynioskowałem, że moje życzenie zostało spełnione. I pomyślałem, że bogowie potrafią wyrażać się z pełnym smakiem. Przecież byłoby bardzo nietaktowne odpowiedzieć mi poważnie: «Już ci przyznaliśmy ten przywilej»³³.

Śmiech w jego rozumieniu przypomina ten w ujęciu Bachtinowskim. Michał Bachtin w swoim opracowaniu *Twórczość Franciszka Rabelais’a a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*

wiąże śmiech ze średniowiecznym karnawałowym aspektem świata, będącym odwróceniem ustalonego porządku. W karnawale świat staje na głowie i staje się „światem na opak”, ludzie tracą swoje przywileje wynikające z hierarchii i pozycji, gra zmienia się w życie, a życie w grę. Karnawał zawieszają powszechnie obowiązujące prawa, mądrość miesza z głupotą, kulturę wysoką z niską. Czas karnawału stanowi powrót do „złotego wieku”, czasu szczęśliwości, obfitości i równości wszystkich ludzi. Śmiech w tym świecie pełni funkcję oczyszczającą, jest śmiechem totalnym i uniwersalnym. Jak pisał Bachtin: „człowiek szczególnie mocno odczuwał w śmiechu właśnie zwycięstwo nad strachem. I to nie tylko jako zwycięstwo nad strachem mistycznym («bojaźnią bożą»), strachem wobec sił przyrody, przede wszystkim było to poczucie zwycięstwa nad strachem moralnym, który skuwa, uciska i mąci świadomość człowieka, strachem wobec wszystkiego, co uświęcone i zakazane (mana i tabu), wobec władzy boskiej i ludzkiej, wobec autorytarnych nakazów i zakazów, wobec śmierci i zapłaty pośmiertnej, wobec piekła i wszystkiego, co straszniejsze od ziemi. Śmiech, zwyciężając ów strach, rozjaśniał świadomość człowieka i odkrywał mu świat na nowo. Co prawda było to tylko zwycięstwo efemeryczne, świąteczne, po nim następowały znowu powszednie dni strachu i ucisku, ale świąteczne prześwity świadomości ludzkiej składały się jednak na inną, nieoficjalną prawdę o świecie i człowieku”³⁴.

Piotrowi Skrzyneckiemu, dla którego święto było podstawową kategorią egzystencji, takie rozumienie śmiechu mogłoby być bliskie. Był po stronie śmiechu i święta. Można by sobie zadać pytanie, czy to Piotrowe święto miało wymiar sakralny jakiegokolwiek religii. Jak już wspomniano, formalnie miał żydowskie pochodzenie, ale jego matka była zasymilowaną Żydówką, która przed ślubem przyjęła chrzest. Piotr jako dziecko w czasach okupacji wychowywał się w religii katolickiej: przyjął pierwszą komunię i bierzmowanie. Jako dorosły człowiek nie sprawiał jednak wrażenia osoby wierzącej.

„Piotr bardzo przeżywał występy kabaretu, przed tymi ważniejszymi starannie analizował najdrobniejsze szczegóły, nie zaniedbywał również zabiegów o «łaskę opatrznosci» – twierdzi Halina Wójtowicz. – Kiedy jechali do Ameryki, to Ewa Preisner została obarczona misją udania się na cmentarz żydowski, żeby zostawić karteczkę na grobie prawdopodobnie rabina Remuh, a ja zamawiałam mszę. Jednym słowem pełna otwartość religijna. Piotr czasami mówił, że jego mama była praktykującą żydówką, co było nieprawdą. Janina zwracała mu uwagę: «Co Piotrek opowiada! Magdalena była katoliczką». Nie miał dużej wiedzy na temat kultury żydowskiej. Widać było, że nie miał z tym żywego związku. Ale był bardzo zainteresowany osobami innych wyznań”.

Wątek modlitw u Franciszkanów przed ważnymi wydarzeniami i jednoczesnego zanoszenia karteczek na grób rabina Izerlesa zwanego Remuh pojawia się w wielu opowieściach.

„On wierzył w jakiś naczelny sens istnienia, nie wiem, czy to był Bóg – zastanawia się Leszek Długosz. – Lubił i cenił różne wartości w judaizmie, a inne w chrześcijaństwie. Był i do jednego, i do drugiego przywiązany i nie umiałby być wyłącznie taki lub taki. W chrześcijaństwie były mu bliskie święta Bożego Narodzenia, opłatki, choinki, «jajeczka», teatralność, obrzędowość, podobał mu się splendor i wystrój kościelny, sztuka sakralna, teatr, aktorstwo. A w synagodze abstrakt i mroczność. Biegaliśmy po kościołach, zwłaszcza lubił kościół Bożego Ciała. Odzywał się w nim też i historyk sztuki, wspominał często zajęcia z profesorem Estreicherem. Dzięki niemu wtedy lepiej poznałem i zrozumiałem kolekcję obrazków wotywnych za różne doznane łaski. To było tak komiczne dla nas, że komus noga odrosła, ktoś się ze studni sam wydostał. Ryczeliśmy tam ze śmiechu, bo zrozumieliśmy, że to były pierwsze formy komiksu czy telewizji. To były jego ulubione malowidła”.

Izabeli Bodnar zwierzał się na temat myśli o śmierci i życiu pozagrobowym: „Ja wolę nie myśleć, co będzie potem. Takie

rozmyślania to bardzo niebezpieczna namiętność. No bo co tam jest? Obym tylko nie polazł do piekła. Piekło najbardziej mnie martwi, ale... tak się przecież staram. Czy jednak wyjdę z tego cało? Co TAM w ogóle może być? Wolę marzyć o życiu tutaj. Nasze życie składa się głównie z marzeń”³⁵.

Może nie był w stanie się modlić do jednego czy drugiego Boga po tym, czego doświadczył w dzieciństwie? W rozmowie z Czesławem Robotyckim, Zbigniewem Fijakiem i Anną Szałapak zdobył się kiedyś na bardzo intymne wyznanie: „Czcic Boga to jest bardzo ciężko, a ja tak się modlę, to jest bardzo ciężko, bo muszę tutaj być czysty, świadomie się modlę i tymi piosenkami, i tą cudowną twórczością tych ludzi. Panie, naprawdę, to jest moja modlitwa...”³⁶.